

Nekrofilia smoleńska

10 kwietnia 2013

Jak długo można rozpamiętywać traumę? Jak długo można o niej mówić, myśleć, kurczowo trzymać się martwych ciał, pożądać szczątków wraku? Trzy lata to dostatecznie długo, aby pogodzić się z zawodem miłosnym, z odejściem ukochanej osoby, ze śmiercią kogoś bardzo bliskiego. Często wystarczy okres dwa razy krótszy, by pogodzić się ze stratą i powrócić do życia, do teraźniejszości. Jednak można także tkwić w tragedii i krzywdzie, rozpaczać i płakać do końca życia. Gdy wydarzenie ma charakter publiczny, przestaje to być kwestią jednostkowej adaptacji i staje się medialnym tematem absorbującym rzesze ludzi. Cierpienie się wtedy zwielokrotnia. Rozpaczy i złości nie ma końca.

Zamiłowanie do rozdrapywania ran jest cechą charakterystyczną części polskich elit. Zamiast przypominać to, co może stanowić powód do radości, choćby doniosłe wydarzenia kulturalne i sukcesy naukowe, zaś z przeszłości te okresy, gdy w Polsce panował pokój i tolerancja, rozpamiętuje się powstania, w zasadzie wszystkie oprócz tego jedyne, które przyniosło jakieś dobre skutki – Wielkopolskiego. Podkreśla się na przykład, jakimi to bohaterami byli powstańcy styczniowi, którzy w imię swojego klasowego interesu doprowadzili do rozlewu krwi, najczęściej cudzej, do własnej emigracji na mroźny wschód, a w kraju – do represji i przejęcia przez carskie państwo ich mienia, niekiedy wraz z żonami.

W Warszawie w imię fałszywie pojmowanej polityki historycznej powstało muzeum powstania, wznieconego przez grupkę bezpiecznie zadekowanych za granicą polityków. W wyniku tej ludobójczej w skutkach decyzji zginęło niemal ćwierć miliona niewinnych ludzi, a stolica Polski została prawie całkowicie zniszczona. Po wojnie trud i nakłady włożone w jej odbudowę były wielokrotnie wyższe, niż prawdopodobnie miałyby to miejsce, gdyby, jak w Krakowie, zachowano rozsądek i umiar.

Muzeum rzekomo głoszące bohaterstwo powstańców warszawskich to niezamierzone szyderstwo z wartości ludzkiego życia, to apoteoza bezsensownej agresji i martyrologii w imię walki londyńsko-polskich elit o władzę. To wreszcie zapowiedź nekrofilii smoleńskiej, która czekała tylko na dogodny moment. Statek powietrzny swoim upadkiem otworzył puszkę Pandory i uwolnił z niej opary ekstazy wywołanej śmiercią mimowolnych bohaterów.

Zarzuty stawiane polskim śledczym i rosyjskim władzom są przejawem walki politycznej. Ludzie niewiarygodni, ukrywający prawdę, dogadujący się ze spiskowcami z obcego mocarstwa nie zasługują przecież na mandat do rządu. Warto ich zozydzić obojętnym, zaś poddać nienawiści i wrogości zaangażowanych. Przejawem doprowadzonych do absurdu aktów rozdrapywania ran, potęgowania bólu, złości i agresji, jest ekshumacja i ponowna identyfikacja szczątków. Przebiega ona pod hasłem naprawienia moralnych szkód, jakie zdaniem jej inicjatorów przyniosło potraktowanie ludzkich szczątków bez należytego im szacunku. Wokół tych wydarzeń zbierają się rzeczywiste i medialne tłumy. Demaskacji zamienionych fragmentów zwłok i ponownym pochówkom towarzyszy atmosfera krzywdy i mściwości.

Zamiłowanie do obcowania ze śmiercią służy konsolidacji wyznawców wokół wartości kulturowo bliskim animatorom tych wydarzeń. Bóg – honor – ojczyzna ożywają wraz ze świadomością śmiertelności ludzi, którym te hasła są bliskie (o teorii opanowywania trwogi w kontekście smoleńskim napiszę osobno). Zajmują się zwłokami i absorbują nimi innych ci, którym zależy na dzieleniu ludzi na prawdziwych Polaków i „postsowieckich zdrajców”. Najbardziej uderzające jest to, że mentalnym i dosłownym wygrzebywaniem zwłok zajmują się ludzie aspirujący do wyższej duchowości, którą ma im zapewniać religijność. Polityczną nekrofilie uprawiają przeważnie ludzie deklarujący wiarę w nieśmiertelność duszy i życie wieczne. Zamiast duszami w Niebie zajmują się zwłokami na Ziemi. No i oczywiście łowieniem duszyczek wyborców.

Nekrofilia smoleńska nie byłaby nieuchronna, gdyby nie paranoja – wierzę, że szczerą, nie udawaną – animatorów rozdrapywania ran i ich akolitów. Nikt nie uznaje za bohaterów ofiar wypadków samochodowych, ludzi zaczadzonych we śnie, zmarłych w pożarze. Podobnie nikt nie mógłby w sensowny sposób uzasadnić rzekomego bohaterstwa ofiar nieudanego lądowania samolotu pod Smoleńskiem, gdyby nie wiara w zamach rzekomo zaaranżowany przez władze rzekomo nieprzyjaznego Polsce mocarstwa. W spisek Putina wymierzony w Lecha Kaczyńskiego (Izabela Jaruga-Nowacka i kilkadziesiąt innych osób to tylko ofiary uboczne?) wierzą inteligenci, naukowcy, erudyci, a także tak zwani prości ludzie, których wspólną cechą jest skrajna nieufność wobec polityków i niechęć wobec Rosji, postrzeganej jako mocarstwo niemal tożsame z tym, przeciwko którym polskie elity wysyłały na rzeź niewinnych Polaków w 1863 i 1944 roku.

Paradoksalnie, dzisiaj pozostałe przy życiu elity próbują podburzać ludzi przeciwko innym żywym elitom, powołując się na rzekomy spisek, przebiegłych rosyjskich kontrolerów lotu, umyślne nieprzystosowanie nawigacji na wojskowym lotnisku do potrzeb cywilnych VIP-ów, brzozę zdradziecko posadzoną, sztuczną mgłę i trotyl. Każde z tych narzędzi zbrodniczej wielkomocarstwowej polityki wystarczyłoby do spowodowania wypadku lotniczego, zaś wszystkie razem lub łączone w kombinacje potwierdzają tylko spisek. Jeśli eksperci zaprzeczają, wskazując na merytoryczne słabości argumentów i logiczne luki wywodów, tym lepiej dla spisku. Przecież on polega na tajności, mataczeniu, spiskowaniu. Nawet zwłoki pozamieniano dla zatarcia śladów. Czego więcej potrzeba, żeby uwierzyć w nieuchronne bohaterstwo „poległych” pod Smoleńskiem?

10 kwietnia nie musi być symbolem tragedii i cierpienia. Można by uczynić ten dzień świętem współczucia i wspólnoty. Podobnie jak na stypie wspomina się zmarłych w atmosferze wzajemnej życzliwości, tak i w rocznicę, skoro ma być obchodzona, nie ma

potrzeby oceniać, oskarżać, atakować. Tylko czy najwięksi orędownicy upamiętniania dnia katastrofy gotowi są odstąpić od piętnowania politycznych przeciwników i wskazywania osobistych wrogów? Czy gotowi są wybaczyć, jeśli czują się skrzywdzeni i nie czynić nikomu wyrzutów?

Przecież nie wszyscy umarliśmy pod Smoleńskiem. Póki my żyjemy, niekiedy bywa nam ciężko. W imię czego mamy czynić nasze życie jeszcze cięższym?

Autor: Jarosław Klebaniuk

Źródło: [Lewica](#) i [NaTemat](#)